Rok X. We Lwowie dnia 20. lutego 1902 Nr. 8.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

NASZEMU OJCU ŚWIĘTEMU LEONOWI XIII.

w dniu rozpoczęcia Jego 25-letniego jubileuszu papieskiego.

Cały świat zwraca dzisiaj swoje serca i oczy na Rzym, owo miasto wieczne, gdzie na Stolicy Piotrowej zasiada obecnie papież, Leon XIII, jako Ojciec święty całego chrześcijaństwa.

Wszystkie narody wysyłają tam swoich najlepszych przedstawicieli, ażeby za ich pośrednictwem złożyć Namiestnikowi Chrystusowemu daninę winnej czci i hołdu, ażeby Mu wyrazić uczucia miłości i synowskiego przywiązania.

Wszyscy kapłani świata katolickiego zanoszą przy dzisiejszej Ofierze najświętszej, w imieniu setek milionów wiernych, dziękczynne modły do utajonego na Ołtarzu Jezusa, za to, że naszemu Ojcu świętemu dozwolił doczekać srebrnego jubileuszu swoich rządów papieskich, jaki właśnie z dniem dzisiejszym się rozpoczyna. Równocześnie wszyscy błagają Jezusa gorąco, iżby Namiestnika Swojego na ziemi opieką Swoją otaczał, aby osłaniał Go i pocieszał, a urząd jego arcykapłański obfitym w owoce uczynił dla nas i dla całej ludzkości.

Jeżeli życie każdego człowieka niezwykłą ma doniosłość w planach Opatrzności Boskiej, dlatego, że przeznaczone mu na pielgrzymkę ziemską, w której ma sobie zdobywać wiekuiste dobro, w której ma pracować dla chwały Bożej a pożytku ludzkości, o ileż większej nabiera doniosłości życie Papieża, który jest widomą Głową Kościoła, którego ojcowskiej pieczy Bóg wszystkie swoje owieczki powierzył! Ojciec św. sam wypowiedział w liście pasterskim z dnia 8. września 1893, że całe życie jego było pod szczególną opieką Niebios. Bóg sam wychował go i przygotował na Swojego zastępcę na ziemi. Bóg sam otacza go dalej Swoją opieką przez cały czas jego rządów papieskich. A jest to objawem szczególniejszej łaski dla Kościoła naszego, że sternik, któremu przypadło prowadzić łódź Piotrową na wzburzonej bardzo fali czasu, zbogacony doświadczeniem długoletnich rządów, wyćwiczony w rozpoznawaniu i ocenianiu ducha czasu, przywykły do walki z burzami i bałwanami, stał się mądrem i przezornem bardzo narzędziem Boga w kierownictwie nawy Kościoła świętego.

Nie będzie przeto bez pożytku dla nas i dla wiernych wszystkich, naszemu kierownictwu powierzonych, kiedy przy otwarciu jubileuszu papieskiego odświeżymy w naszej pamięci, główne chwile z życia naszego wielkiego Papieża.

Leon XIII., przedtem Joachim Pecci, urodził się dnia 2 marca 1810 w małem mieście Karpineto, 60 kilometrów na południe od Rzymu. Pobożność swoją i bogobojność zawdzięczał matce, która w ostatnich latach swojego pobytu na ziemi żyła jakby jaka Święta i kazała się pochować w habicie trzeciego zakonu świętego Franciszka.

Sława i dzielność synów spoczywa często w ręku matki; oby wszystkie matki chrześcijańskie chciały obrać sobie za wzór i przykład matkę Joachima Pecci!

W młodym bardzo wieku opuścił dom rodzicielski, ażeby poświęcić się naukom w kolegium OO. Jezuitów w Witerbo. Dziwnym zbiegiem okoliczności cały świat składa obecnie hołdy mężowi, którego kształcili i wychowali znienawidzeni powszechnie Jezuici, a którym Leon XIII. może zawdzięcza to wszystko, co świat dzisiaj na nim sławi i podziwa.

W dwudziestym drugim roku życia ukończył studya teologiczne, a otrzymawszy potrójny stopień, doktora filozofii, teologii i prawa kanonicznego, został wyświęcony na kapłana. Ówczesny papież, Grzegorz XVI., poznawszy jego energię, sumienność i gorliwość, miano-

wał go delegatem czyli namiestnikiem prowincyi Benewent, gdzie rozpanoszył się bardzo bandytyzm i przemytnictwo. Młody ks. Pecci nie zawiódł pokładanej w nim nadziei i w przeciągu trzech lat uspokoił całą prowincyę i do wielkiego porządku przyprowadził. Stąd został przeniesiony na delegata wielkiej i ważnej prowincyi Perugii, gdzie również w krótkim stosunkowo czasie usunął nieporządki i nadużycia, wprowadził ład i podniósł dobrobyt całej prowincyi. Nic też dziwnego, że zaufanie Ojca świętego powołało go na wyższe stanowisko, który też osobnem brewem mianował go nuncyuszem papieskim na belgijskim dworze, a równocześnie i tytularnym arcybiskupem Damietty.

Na dworze w Brukseli nie łatwe miał stanowisko. Tu, w tym kraju czysto katolickim, musiał nieraz stawać w obronie wolności szkół katolickich. Ale młody ten dyplomata ze stałością swoich przekonań i zasad umiał połączyć takt niezwykły, tak, że w krótkim czasie zjednał sobie zaufanie i szacunek u sfer najwyższych. I kiedy po trzech latach — nie mogąc znosić klimatu belgijskiego, prosił o powrót do Włoch — został stąd odwołany, król Leopold I. w osobnym liście do papieża wychwalał nadzwyczajną inteligencyę i roztropność młodego nuncyusza-dyplomaty i przedstawił go jako najgodniejszego do purpury kardynalskiej. Uwolniony od wszelkich obowiązków, zwiedził wielką część krajów niemieckich, pojechał do Anglii, do Londynu, a następnie przez Francyę, gdzie przez 10 dni zatrzymał się w Paryżu, powrócił do Włoch. Miał więc dosyć sposobności poznać z bliska polityczne stosunki wielu krajów, co z pewnością nie było bez pożytku w czasie późniejszych jego rządów papieskich. Po przybyciu do Rzymu został wysłany jako biskup dyecezyalny do Perugii, gdzie przez trzydzieści przeszło lat poświęcał się obowiązkom w zarządzie dyecezyą, zapomniany, jak się zdawało, przez wszystkich.

Widoczny palec Boga kierował jego losem dotychczasowym, ażeby wychować go na przyszłego papieża. Bóg bowiem dał mu dobrych rodziców, dobrych nauczycieli, dał mu ducha gorliwości i poświęcenia dla każdej dobrej sprawy, wyprowadził go następnie w świat wielki i szeroki, ażeby miał sposobność poznać kraje, ludy i rządy wielu monarchów. Ale wnet kazał mu usunąć się w ustronie, gdzie przez długie lata był jakby zapomniany przez wszystkich. Papież bowiem nie wychowuje się w błyszczących pałacach dworskich, ani na gładkich salonach dyplomacyi, ale jedynie w cichej pracy duszpasterskiej, która i o najmniejszej owieczce nie zapomina, która zawsze szuka ustawicznej i żywej ojcowskiej styczności z ludem, co później podlegać ma jego berłu duchownemu. Wśród pracy pasterskiej był zmuszony pić także z kielicha goryczy, gdyż musiał bronić siebie i swoje owieczki przed rewolucyą, która i w jego stolicy biskupiej wybuchła i długoletnią pracę jego niszczyła. I w tej długiej szkole cierpień i prześladowań wyrobił i udoskonalił w sobie wszystkie owe cnoty bohaterskie, jakie w czasie rządów jego papieskich cały świat ze zdumieniem podziwia.

Taki to mąż Boży po śmierci Piusa IX. został wybrany papieżem, w dniu 20. lutego 1878, dzisiaj temu rok dwudziesty piąty. W latach już znacznie podeszły, liczył ich 68, zmęczony nader pracowitem życiem, a wątły bardzo budową i twardym ascetycznym trybem życia. »Na wpół ciało, a na wpół zjawisko, duch wszczepiony w przeźroczystą materyę, pośrednie ogniwo między dwoma światami, ludzkie jeszcze, lecz już nadziemskie, ziemskie dotąd, ale zarazem nadziemskie. Materya wydaje się w nim czemś widziadłowem, duch czemś realnem«.

W tych słowach opisał Sienkiewicz naszego Ojca świętego, Leona XIII. A jednak ta postać — jakby eteryczna, widziadłowa — żyje, pracuje, działa, wszystkiemu wystarcza, jak gdyby miała herkulesowe siły. Jej czynnością cały świat objęty, na obu jego półkulach niema sprawy katolickiej, którejby Ociec święty nie dojrzał, i w swoją ojcowską nie wziął opiekę. Nic też dziwnego, że w dniu Jego jubileuszu łączą się wszystkie narody ziemi, jednem przejęte uczuciem, wiernością i miłością ku naszemu wspólnemu Ojcu świętemu. Dzisiaj niejako odnawia się wielki cud Zielonych Świąt, wszystkie narody, wydając okrzyki radości w przeróżnych językach, rozumią się nawzajem, gdyż je wszystkie zespala ta sama myśl i prawda chrześcijańskiej jedności, wszystkie łączy węzeł jednako gorącej miłości ku widomej Głowie Kościoła Chrystusowego.

A któż zdoła tak silnymi węzłami jedności połączyć wszystkie narody ziemi i w pośród nich królestwo pokoju i miłości założyć i ugruntować? Świat dzisiejszy z pewnością nie, bo on nie posiada w skarbie swojej mądrości i zasad ani jednej idei, którаby była w stanie wywołać podobne oznaki miłości i pokoju u wszystkich równocześnie narodów. Zasady świata nie umią łączyć, jednoczyć i budować, ale przeciwnie rozdzielać, rozstrajać i burzyć. One budują między państwami i narodami jakby jakiś chiński mur, ponad którym latają kamienie, przez nienawiść i zazdrość gęsto w obejście sąsiada rzucane. Świat nawet w obrębie jednej narodowości wichrzy i buntuje pojedyńcze stany nawzajem przeciw sobie i zaszczepia nienawiść klasową. Owa bez serca zasada »siła przed prawem«, którą liberalizm proklamował, jako hasło w walce wolnej konkurencyi, zrewoltowała wszystkie klasy ludzi i ogłosiła wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Dzisiejszy duch czasu, jakby jaki kwas saletrowy, wżera się we wszystkie warstwy społecznej budowy i rozdziera wszelkie moralne węzły, które łączą każdego pojedyńczego człowieka z Bogiem, z państwem, władzą i całem społeczeństwem. Władze ludzkie stoją bezradne nad tym procesem ogólnego rozluźnienia i rozprzężenia. Nie mają już więcej żadnego środka, któryby mógł rozluźnione jednostki znowu połączyć i do porządku przyprowadzić. Przy pomocy żelaznej ręki gniotącego militaryzmu oddalają jeszcze dotychczas powszechny rozstrój i przewrót. Ale jak długo jeszcze to potrwa?!

Papiestwo Kościoła katolickiego jest jedyną siłą dośrodkową, która przez prawo ochoczego i rozumnego posłuszeństwa wszystkie narody, klasy i stany łączy w harmonijną całość.

Kościół katolicki jedynie zdoła znaleść i wskazać ów jeden punkt zborny, na którym wszystkie przeróżne nacye dają sobie wzajemny pocałunek pokoju.

Jeden Kościół katolicki, ponad tą straszną przepaścią powaśnionych stanów, jaką wyrył i wydarł dziki potok egoizmu i nienawiści, zdoła wybudować pomost bezpie-

czny, na którym spotkają się poróżnione klasy, jak żąda tego zasada chrześcijańska, do wspólnej pracy dla wzajemnego dobra, a ta praca ma poprzeć zarazem interesa wszystkich stron i warstw społecznych.

Kościół katolicki jedynie potrafi wpoić w serce i sumienie każdego człowieka nietylko bojaźń Boga, ale także i miłość ku Bogu. I dopiero wtenczas każdy człowiek, chociaż nie czuje nad sobą rózgi nadstawnika, zachęcony przez cnotę dobrowolnego i rozumnego posłuszeństwa, głosem sumienia nakłoniony, podda się prawom Boga i ustawom państwa, a przedewszystkiem podda się nienapisanym nigdzie paragrafom prawa moralnego, rzetelności i sprawiedliwości. I o ile wiara święta, objawiona przez Boga, którą Kościół katolicki nieskażoną przechowuje i dalej ogłasza, coraz dalej między ludźmi się rozszerza i gruntuje, o tyle zmniejszy się liczba kryminałów, domów karnych, szpitali i domów obłąkania, liczba sądów, policyantów i paragrafów prawa karnego. Zawsze posiada swoje znaczenie owo słowo Zbawiciela: *„Prawda was oswobodzi!“* Przeciwnie znowu kłamstwo liberalizmu, socyalizmu i ateizmu założy żelazne kajdany na ręce całego świata.

Kiedy rewolucya francuska zapowiedziała światu rządy gilotyny, nie jedno trwożliwe serce przepowiadało, że w XIX. wieku dla ery chrześcijańskiej ostatnia wybije godzina. I naprawdę, ubiegły wiek XIX. nie zaniedbał niczego, ażeby tylko tę obawę urzeczywistnić. Zamykano bowiem i rozpędzano pasterzy, ażeby przez to rozprószyć owieczki! Dręczono i prześladowano owieczki, ażeby odstręczyć je od pasterzy! Wynajdywano i gromadzono przeróżne systemy filozoficzne, ażeby nimi niejako odgrodzić światło wiary od całych narodów! Z pomiędzy sześciu papieży XIX. wieku, trzech, jak niegdyś św. Piotr, siedziało w więzieniu. To także znamię ducha czasu, jakiemby się nie mógł poszczycić, z wyjątkiem wieku Nerona i Dyoklecyana, żaden inny wiek. Voltairowskie *écrasez l'infame* stało się hasłem wrogów Kościoła całego XIX. wieku. Jednak było ono mniejszem złem, aniżeli przewrotność dni dzisiejszych. Tumaniło i psuło wykształconych tylko, dzisiaj zaś złe książki i zła prasa uwodzą i psują wszystkich, bo dostają się do takich, którzy nie są zdolni ich wpływ zabójczy odpierać. Ale podobnie jak Kościół nie został zniszczony i podeptany, tylko przeciwnie upadł nie jeden tron, który dał się użyć za taran przeciw niemu; podobnie jak żadne burze ani torpedowce nie zdołały rozerwać i zniszczyć łodzi Piotrowej, przeciwnie o skałą Piotrową już niejeden roztrzaskał sobie głowę, tak samo i dzisiaj wśród największych wichrów i burz nie grozi łodzi Piotrowej zguba i zagłada, bo Pan wszechświata w niej przybywa i nią się opiekuje. Wszystkie przeto zgubne plany i brutalne napady przeciw Kościołowi naszemu, służą tylko do tego, ażeby przeróżne rozliczne narody połączyć tem silniej z najwyższym Pasterzem, w tem ściślejszą jedność wiary, miłości i męstwa chrześcijańskiego, o czem poprzednie wieki nie słyszały, a co każdego historyka w zdumienie wprowadzić musi.

Jeżeli wolno słabym ludzkim rozumem badać bliżej tajemnicze zamiary Opatrzności Boskiej, to możnaby w uwięzieniu papieża dostrzec widoczne zrządzenie Boga, który pragnie przed okiem całego świata rozwinąć majestatyczny obraz potęgi i znaczenia Kościoła. Widomy rządca tego Kościoła, odarty ze wszelkiej zewnętrznej władzy, zamknięty i ograniczony na własny pałac i ogród, wysokim otoczony murem, a pomimo to jego władza duchowna tem jaśniej przedstawia się oczom całej ludzkości. Nic mu już zgoła nie pozostało, jak tylko moc i potęga prawdy, a przy jej pomocy tryumfuje ponad wszystkiemi mocarstwami ziemi. W tem też wskazówka dana ręką Boga wszystkim regentom i władzom, że do kierowania i rządzenia ludami potrzeba czegoś więcej, jak armat i milionów najeżonych bagnetów!..

Mocarze ziemscy nigdy nie mieli tyle materyalnych środków do podtrzymania swojej władzy i powagi, co dzisiaj; ale też nigdy nie stały ich trony na słabszych podstawach, jak dzisiaj! Bo oni dumni ze swoich armat, chcieliby gwałt i bezprawie za prawo ogłosić!

Stolica Apostolska nie była nigdy, z wyjątkiem pierwszych wieków, tak obrabowana i pozbawiona wszelkiej materyalnej potęgi, jak dzisiaj, jednak jej władza nie była nigdy tak wielkim otoczona blaskiem, nie była nigdy tak uniwersalną i niewzruszoną, jak właśnie w dzisiejszych czasach! Ale też ona nie ma innej podstawy, jak tylko Boską powagę i niewzruszoną wierność i miłość swoich dzieci! Naprawdę, majestatyczny to nadzwyczaj obraz przedstawi się oczom naszym, kiedy pokojowo usposobioną hierarchię Kościoła katolickiego przeciwstawimy wojowniczej hierachii świata dzisiejszego.

Cała Europa drży pod ciężkim krokiem milionowych armii i chwieje się już w swoich podstawach, a tu każdy prawie dzień przynosi wiadomość o nowo-wynalezionej maszynie dla mordowania ludzi, o nowym środku, co ma podtrzymywać dalszy byt i powagę władzy państwowej. Bo tylko takimi środkami można dzisiaj utrzymać narody w karbach posłuszeństwa i porządku! Tak to daleko doprowadziłów gruby materyalizm i egoizm, który wszystko, co wyższe i duchowe, co niebieskie i wieczne, obrzuca błotem szyderstwa i bluźnierstwa!

Jednak ponad kurzem i wirem ogólnego zamieszania okazuje się obraz innej, czysto duchowej potęgi na świecie. Oczom duszy przedstawia się Chrystus Pan, jak chwyta tonącego Piotra za rękę i suchą nogą prowadzi go po morzu Galilejskiem i na brzeg wyprowadza. W ręku Jezusa spoczywa ręka Piotra, w ręku znowu Piotra spoczywa ręka katolickiego biskupa, w ręku biskupa spoczywa ręka kapłana, a w ręku wreszcie kapłana ręka całego katolickiego wiernego ludu. W ten sposób wszyscy złączeni jesteśmy ściśle z Chrystusem. W ten sposób zorganizowana nasza armia, pokojowo zawsze usposobiona, ale zarazem niepokonalna i zawsze zwycięska, jak żadna inna na świecie. Z całym spokojem kroczy ona po burzliwem morzu, ufna w opiekę Boga i w niezłomną prawdziwość Jego obietnicy *„Portae inferi non praevalebunt adversus eam“;* ufna także w Bożą roztropność i dzielność swojego naczelnego wodza widomego, papieża Leona XIII. A tego wodza otacza dzisiaj duchem i sercem cała milionowa armia wiernych wyznawców Chrystusa, Jemu odnawia katolicką przysięgę wierności i posłuszeństwa, powtarzając z całej głębi serca owo hasło: *„pro fide et pro pontifice!“*

Kronika Kościelna.

Kłopoty ortodoxów protestanckich i coraz większy brak słuchaczów teologii protestanckiej — Wolnomyślni Lutrzy i ich zasady moralne. — Opinia pastorów Harracha i Stoeckera o nich. — Zwolennicy nauk Ritschla atakują Hannower — OO. Jezuici a parlament niemiecki. — Logika rządu francuskiego i pochwały p. Delcasse dla missyi katolickich na Wschodzie. — Meklenburg i Brunszwik po stronie OO Jezuitów. — Mowa Stoeckera w parlamencie niemieckim. — Rozłam w partyi apostatów wszechniemców w Austryi — 18-te jeneralne zgromadzenie Związku katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. — Dr. Lueger o charakterystyce katolickich Wiedeńczyków. — Protestancki dziennik o powodach prześladowania Polaków w Poznańskiem. — Leon XIII a rok 1903 — Rozpoczęcie pielgrzymek jubileuszowych do Rzymu. — Wiktor Emanuel II. i jego najświeższa enuncyacya. — Ś. p. kardynał Augustyn Ciasca. — Ś. p. ks. opat Poda, inicyator ruchu katolickiego we Węgrzech. — S p. ks. Alojzy Karlon.

»Kto wiatr sieje, zbiera burzę« — można śmiało powiedzieć, zastanawiając się nad obecnemi kłopotami Schoenerera z Wolfem, którego sam sobie wychował w takim duchu, jaki w jego stosunku z żoną prof. Seidla się okazał namacalnie i w całej pełni. Z większą jeszcze boleścią patrzą ortodoxi protestanccy na coraz widoczniejszy upadek fakultetów teologicznych w Greifswald i Erlangen, które jedyne mogą choć także tylko już po części uchodzić za twierdzę prawdziwie protestanckiej teologii. Jeśli na innych fakultetach ubytek słuchaczy teologii wynosi 20% w ostatnich 6 latach, to na tych dwóch wyżwspomnianych dosięga on aż 50%. — A zatem upadek prawowiernego protestantyzmu w Niemczech jawnie się okazuje! Smutne to dla chrześcijańskiego protestantyzmu, smutne nawet dla nas katolików, bo gdy prawowierni protestanci uczciwymi byli przeciwnikami katolicyzmu, »wolnomyślni«, miejsce prawowiernych coraz bardziej zajmujący, są względem katolików aż do fanatyzmu nietolerantnymi, bo wszystkiemu, nawet chrześcijaństwu samemu, zawsze i wszędzie przeczą. Ten duch wolnomyślny nietylko wprost z dekalogiem na każdym punkcie wchodzi w konflikt, jak to widać z afery Wolfa, z pojedynkowych zabójstw w Instersburgu, w Halle i w Hannowerze, ale wszędzie niewiarę szerzy, ateizm rodzi, socyalizmu i anarchii kładzie podwaliny!.. Toż przecie 18. stycznia b. r. prokurator Cuny w Berlinie, publicznie w swej mowie wychwalał rycerskie pojedynki, a szermierkę środkiem pedagogicznym nazywał; pastor zaś Langelotz na pogrzebie zabitego w pojedynku radcy Benningsena w Hannowerze w mowie swej nad grobem mówił o konieczności pojedynków. — Czyż to nie jest świadectwem, jak nisko owa »czysta Ewangelia« przez Wszechniemców wysławiana upada? a moralność Wolfów i Tschanów Ewangelią staje się protestancką? Cóż na to cesarz Wilhelm, chełpiący się przy każdej sposobności swem »państwem bojaźni Bożej?«...

Pastor Harrach, jeden z najznakomitszych teologów protestanckich naszej doby, mający wśród zwolenników swoich nietylko młodszych, ale i bardzo wielu starszych predykantów, zaprzecza Bóstwa Chrystusowi, Zmartwychwstania, cudów i wogóle cechy nadprzyrodzonej chrześcijaństwu, a dzieło jego »das Wesen des Christenthums«, niedawno wydane, to świadectwo zerwania zupełnego z nauką chrześcijańską 19. wiekami uświęconą, to ogłoszenie nowej nauki, nowej Ewangelii bez Chrystusa!.. Słusznie powiada były kaznodzieja nadworny w Berlinie Dr. Stecker: »dzisiejsza teologia ma inną religię niż nasza; ona już nie opiera się na słowach Chrystusa: kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny«. Dotychczas przynajmniej Hannower opierał się owym nowatorskim i wolnomyślnym naukom, a »opat« z Loccum, Uhlhorn, odpierał dzielnie zapędy wolnodumców protestanckich. — Bo też ten Uhlhorn to był jednym z wyjątkowych dziś predykantów; do samej śmierci pozostał on wiernym nauce Lutra, gromiąc słowem i piórem tych teologów, którzy z chrześcijaństwem zerwać i nowy bezwyznaniowy iście kościół ogłosićby chcieli. Stąd dziś Hannower opłakuje zgon swego przywódcy w kwestyach religijnych, słusznie może się obawiać ataku predykantów w duchu liberalnego Albrechta Ritschla († 20/3. 1889 w Getyndze). Za nauką bowiem wspomnianego profesora Ritschla, odrzucającą wraz z Kantem wszelką metafizykę nie opartą na etycznych zasadach, sprzeciwiającą się wszystkim dogmatom chrześcijańskim, postępują w naszych czasach prawie wszyscy teologowie protestanccy, szczepiąc w swych uczniach nienawiść do wszystkiego, co w wyznaniu protestanckiem jeszcze się utrzymało z Kościoła katolickiego i chrystyanizmu. I któż się zdziwi, słysząc, że w państwie zostającem pod opieką duchowną takich pastorów, coraz liczniejsze zastępy socyalistów na jaw wychodzą; któż się zdziwi czytając, że ci socyaliści biorą górę, a postępowaniem pastorów zachęceni, stawiają w tegorocznej sesyi parlamentu niemieckiego wniosek na zniesienie nauki religii we wszystkich państwowych szkołach? Tak w istocie sprawdza się, że kto wiatr sieje, burzę zbiera i uważać powinien, aby w tej burzy sam nie zginął!!

A tymczasem mimo nadchodzącej burzy ze strony socyalizmu w państwie niemieckiem, o obronie się nie myśli, a tym, którzyby mogli czoło stawić i społeczeństwo do zwycięstwa doprowadzić, drogę powrotu się zamyka i mimo ciągłych interpelacyi w parlamencie z wpuszczeniem ich do kraju się ociąga! Jeszcze 1. lutego 1899 parlament uchwalił projekt ustawy, mającej na celu zniesienie banicyi OO Jezuitów z 4. lipca 1872 Tymczasem dotąd ustawa ta projektem tylko została! I w tym roku centrum wniosło interpelacyę w tej sprawie, domagając się wykonania uchwały z r. 1899. Rząd niemiecki, podobnie jak i inne w obecnych czasach, zanadto zdaje się obawiać socyalistów i z tego powodu OO. Jezuitów zdala od państwa trzyma; wie bowiem, jaki alarm podniesionymby został ze strony liberałów, idących ręka w rękę z tą przewrotną partyą, gdyby OO. Jezuici wróciwszy do Niemiec, walkę swą z socyalizmem rozpoczęli — W ogóle godną podziwienia jest dzisiejsza polityka w państwach Zachodu. Dnia 23. stycznia b. r. w czasie debaty we francuskim parlamencie nad udzieleniem subwencyi dla katolickich misyi na Wschodzie, rząd francuski przez usta ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, zaapelował do patryotyzmu deputowanych i błagał, aby subwencyi tej nie uszczuplano. Wskazywał ów minister na to, że dzięki katolickim zakładom koszta łożone na naukę we francuskich szkołach dla jednego ucznia ledwo 8 franków rocznie wynoszą; podnosił z uznaniem, że Francya jedynie katolickim zakonom swój wielki wpływ na Wschodzie zawdzięcza. I to mówił przedstawiciel rządu tego samego, który parę miesięcy temu wypędzenie katolickich kongregacyi z ojczyzny czynem patryotycznym nazywał. Zdają się zapominać o tem rządcy Francyi, tak samo, jak i władcy Niemiec, że ich polityczny wpływ w krajach misyjnych na tem cierpieć musi, jeśli kongregacye na misyach pracujące podstawy w ojczystym stracą kraju, przez co materyalnie wstrząśnięte być muszą! Z niecierpliwością czekać teraz należy na spełnienie obietnicy rządu niemieckiego, wypowiedzianej w odpowiedzi na rzeczoną interpelacyę przez ministra hr. Posadowsky'ego, w zastępstwie kanclerza Büllowa; przyrzekł on bowiem, że sprawa OO. Jezuitów jeszcze w bieżącej sesyi załatwioną zostanie, tembardziej, że już dwa państwa związkowe: Meklenburg i Brunszwik oświadczyły się za zniesieniem wszystkich pozostałości z ustaw majowych. Charakterystyczną była także przemowa posła Stoeckera — o którym wyżej wzmianka — w parlamencie niemieckim dnia 28. stycznia b. r.: »z jak największą uwagą śledzę przebieg owej zaciętej walki, która między dwoma toczy się kościołami i drżenie mię przejmuje na samą myśl, co się z naszą stanie ojczyzną, jeśli ta walka z tą samą zaciekłością i nadal prowadzoną będzie. Łatwo dojść może do tego, że już nie jeden na-

ród dwóch wyznań, ale dwa narody z sobą poróżnione Niemcy zamieszkiwać będą. Nienawiść, gwałtowność polemiki po obu stronach coraz widoczniejszą się staje i godną jest pożałowania« — Poważne to słowo upomnienia i dla państwa niemieckiego i dla... Austryi! Katolicy są i tu i tam nie zaczepną stroną, ale odpierającą, bo nie mając tego rodzaju organizacyi, jak protestancki »Ewangelicki Związek« lub »Towarzystwo ewangelizacyjne«, zaczepiać nie mogą, ale też i patrzeć obojętnie na wspierany z Berlina ruch wszechniemieckich apostatów nie są w stanie i bronić się muszą!

Przez wybór osławionego Wolfa, jako przedstawiciela miasta Tratenau do parlamentu wiedeńskiego, dokonanym został rozłam w partyi apostatów austryackich czyli Wszechniemców. Schoenerer, przewódca tej partyi, oświadczył, że z Wolfem zupełnie zrywa i »Ostdeutsche Rundschau« odtąd za organ swego stronnictwa nie uważa. Ale »kocioł garnkowi przymawia«, bo i p. Jerzy Schoenerer nie wiele od p. Hermana Wolfa się różni! Odziedziczywszy milionowy majątek i szlachectwo po ojcu, był p. Jerzy zrazu zapalonym antysemitą. Za urządzenie nocnego napadu na redakcyę żydowskiego dziennika »N. Wiener Tagblatt« i za obrazę majestatu skazanym on został swojego czasu na utratę szlachectwa i 4 miesiące więzienia. Jako antysemita i redaktor »linckiego programu«, był on jedną z najbardziej popularnych osobistości w Austryi dolnej i górnej i on to na audyencyi u cesarza miał powiedzieć te słowa: »Najjaśniejszy Panie, uwolnij naród od jarzma żydowskiego!«... Wyszedłszy z więzienia, zmienił on swe zapatrywania polityczne w zupełności i stał się najzawziętszym i nieubłaganym przeciwnikiem Austryi i dynastyi Habsburgów; przez co wpływ swój we Wiedniu całkiem utracił. Ster antysemityzmu objęli Dr. Lueger i Dr. Pattai. Wtedy to Schoenerer wyszukał sobie podobnego Wolfa, który za pieniądze mistrza założył tygodnik a później dziennik »Ostdeutsche Rundschau«. — Wnet jednak »wilk stał się lisem« i wyrósł ponad nauczyciela. I jeden i drugi jednak na jednym punkcie się zeszli — jak ongi Heród z Piłatem — na punkcie nienawiści do Kościoła katolickiego... Schoenerer pragnie staro-germańskie wprowadzić pogaństwo i nie chce nic słyszeć o »żydowskiej biblii« protestantów! Wolf zaś zachwycony markami Związku Gustawa Adolfa cały ruch wszechniemiecki w rydwan protestantyzmu wprzągnąć się stara! Dziś tylko cieszyć się należy, że może sprawdzi się wobec ruchu »Los von Rom« owo pełne prawdy: »discordia res maximae dilabuntur«.

A wśród tego posępnego i czarnego tła, zjawiają się przynajmniej od czasu do czasu a nawet w ostatniej dobie coraz częściej, jasne i świetlane promyki, jakby ku przypomnieniu, że pierwiastek dobry zawsze nad złym zwyciężyć musi! I w tem nadzieja nasza i w tem chwała nasza!... Ze sprawozdania księcia Edwarda Liechtensteina na 18. jeneralnem zgromadzeniu Związku dla katolickiego uniwersytetu w Salcburgu, odbytem 19. stycznia b. r. dowiadujemy się, że Związek ten przed 18 laty, uchwałą ówczesnego konserwatywnego sejmu krajowego salcburgskiego w życie wprowadzony a powagą Ojca św. potwierdzony i przez episkopat austryacki przy końcu roku ubiegłego silnie poparty, liczy dziś w gotówce 1,024.813 koron, a rok 1901 przyniósł mu dochodu czystego 112.157 koron, oprócz nader cennej biblioteki, zapisanej przez księżniczkę Zofię Arenberg i oprócz wspaniałego zbioru chrząszczy w 9000 rodzajach i odmianach, ofiarowanego przez ks. Edgara Klimscha, kapelana w Pettnitz w Karyntyi — Zbiór ten, pochodzący ze wszystkich części świata a zawierający przeszło 25.000 okazów, obliczają znawcy na sumę 15.000 koron. Nadto Związek ten zakupił już grunt pod mający się budować gmach uniwersytetu pomiędzy hotelami Pittera i Nelböcka w Salcburgu. Wprawdzie jak w sprawozdaniu tem czytamy, liberalny magistrat w Lowanium w Belgii, oceniając korzyści, płynące dla miasta z napływu obcokrajowych studentów, plac i gmach nawet na uniwersytet bezpłatnie zaofiarował episkopatowi belgijskiemu, co w katolickim Salcburgu miejsca nie miało; wprawdzie niema takich dobrodziejów jak n. p. pani Lena L. Stanford, która 30 milionów dolarów na założenie uniwersytetu w San Francisco ofiarowała, lecz w każdym razie sprawa uniwersytetu katolickiego w Salcburgu obecnie raźniej naprzód postępuje i jest nadzieja, że katolicy austryaccy ze śpiączki się ockną, słysząc głos: »Surge qui dormis«, że »noli me tangere« przestanie być ich dewizą wobec zażartej walki apostatów, że pessymizm i strusia natura chowania głowy w piasek wobec nadchodzącego niebezpieczeństwa ich opuści, a wszyscy jak jeden mąż i szlachta i duchowieństwo i lud skupią swoje siły, aby ta twierdza chrześcijańskiej, a więc prawdziwej nauki jak najprędzej celem obrony interesów katolickich stanęła i stanąwszy wszelkim opierała się pociskom!...

Pocieszającem jest i to, co Dr. Lueger powiedział na 9 dorocznem zgromadzeniu Związku robotników katolickich w ostatnich dniach stycznia b. r. Oto jego słowa: »My Wiedeńczycy z innego jesteśmy gatunku, niż bracia nasi w Niemczech; z daleka wyglądamy tak, iż łatwoby nas o lekkie traktowanie poważnych spraw można posądzić, a to stąd pochodzi, że nie jesteśmy przyzwyczajeni robić przy każdej sposobności tragicznej miny. Choćby nam i coś dokuczało, my się wsłuchujemy w śpiewy Aniołów nieba, i z tego powodu zawsze jesteśmy weseli, zawsze z zapałem idziemy na plac boju, gdy o dobrą sprawę walczyć potrzeba. My zawsze mamy jedno przed oczyma i wśród marszu Radetzky'ego stajemy do walki, aby bronić naszej świętej wiary i naszej ukochanej Austryi! My Wiedeńczycy nie klęczymy może co prawda bezustannie na modlitwie i pobożnością naszą wobec świata nie zbyt się chełpimy, ale biada temu, ktoby się ośmielił znieważyć naszego Boga i naszą wiarę, bo wszystkich sił użyjemy, całą armię naszą zjednoczymy, aby bluźniercę zdruzgotać!« Oto słowa prawdziwego katolika, który widząc niebezpieczeństwo monarchii zgotowane przez liberałów i socyalistów nawet publicznie w parlamencie nie waha się powiedzieć, że póki on burmistrzem Wiednia, tak długo socyalista lub przewrotowiec posady nauczyciela przy szkołach wiedeńskich nie otrzyma. Za te swe przekonania dość się przed paru dniami nasłuchał obelg od ludzi, jak Pernerstorfera, Seitza, Voglera i innych, którzy chyba uczciwego człowieka obrazić nie są w stanie, stąd i Dr. Lueger pewno jest tego zdania, że podobne obelgi jemu tylko cześć i chlubę przynoszą.

„Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenztg." z powodu polskiej debaty w sejmie pruskim umieszcza wielce zajmujący artykuł, który zdradza ukryte dotąd cele rządu berlińskiego. Już od czasów Bismarka pod maską nacyonalizmu rozpoczęto prześladowanie polskiej narodowości w Poznańskiem. Wyż wspomniany dziennik ową maskę odsłania i twierdzi, że inny główniejszy jest powód owej walki przeciw Polakom. »Polska to silnie obwarowany obóz Rzymu i w chwilach swej niedoli pomoc ze Rzymu zawsze jej nadchodzi; kolosalne majątki Jezuitów stoją otwarte na jej usługi, a stąd to pochodzi, że komisya kolonizacyjna we wschodnich prowincyach cesarstwa niemieckiego na tak wielkie napotyka trudności. Walka więc przeciw Polakom to walka przeciw Rzymowi!«... Wiemy teraz, co myśleć, o owych gwałtach wrzesińskich; butnym Germanom nietylko o naszą narodowość, ale przedewszystkiem o naszą chodzi wiarę i te same słowa, które Pius IX. r. 1868 wypowiedział: »pragnąłbym jednego z biskupów i kapłanów zobaczyć, aby jako męczennikowi ręce ucałować« stosują się dziś chyba bardziej do kapłanów poznańskich aniżeli podlaskich!

A Leon XIII. silną choć drżącą ręką prowadząc ster łódki Piotrowej po falach tak silnie wzburzonego morza, spoglądając z uśmiechem wesela to na rozkwit Kościoła, to znowu ze łzą smutku na tyle dobrowolnie gubiących

się dusz, iście wolą Bożą przy życiu utrzymywany jednym błogosławi, innym przebacza, za innych się modli. Mimo lat 92 zawsze czynny, już... już dobiega lat Piotrowych; może i doń jak i do Jego poprzednika nie będą miały zastosowania słowa: »annos Petri non videbis«.. Rok przyszły 1903 to rok potrójnego jubileuszu Ojca św. Dnia 1. stycznia 1843 otrzymał On jako delegat Perugii nominacyę na nuncyusza w Brukseli, a 27. stycznia został prekonizowanym jako arcybiskup i. p. i. Damiety; 19. grudnia 1853 jako biskup Perugii wziął z rąk Piusa IX. purpurę kardynalską, a wreszcie 20. lutego 1878 r. obrano Go następcą Piotra św. A zatem srebrny jubileusz papiestwa, złoty kardynalstwa, brylantowy biskupstwa schodzą się w r. 1903. Świat cały katolicki ze szczerą radością powita ten rok; święto będzie w rzeczy samej rodzinne, bo święto Ojca rodziny, Głowy widomej Kościoła chrześcijańskiego! Już teraz zapowiedziano w Rzymie wiele pielgrzymek narodowych i tak w lutym b. r. ma się zjawić pielgrzymka z Lombardyi pod osobistem przewodnictwem kardynała Ferrari z Medyolanu; w marcu z Liguryi, Piemontu i Belgii z kardynałem Gossensem, w kwietniu z Romagnii, Padwy, Pistoji i Wenecyi, Szwajcaryi, Francyi, Bawaryi, Węgier i Hollandyi; w maju z Livorno i druga z Francyi; na wrzesień przygotowuje niezmordowany wódz robotników francuskich Leon Harmel pielgrzymkę robotniczą z Francyi. Ufać należy, że i Polacy tam staną, aby dać świadectwo swej wiary, swego przywiązania względem Stolicy Apostolskiej i okazać, że mimo podszeptów wrogich Kościołowi »Polonia semper fidelis«!

Dobrze zwyczajnie informowany dziennik medyolański *„Corriere della Sera"* Nr. 19 podaje wiadomość, że król Wiktor Emanuel II. w połowie stycznia b. r. przyjmując na posłuchaniu Dra Barta, prezydenta włoskich Metodystów powiedział doń słowa; w których nader wielkiego nietaktu złożył jasne dowody. »Wielki krok uczyniliśmy w życiu publicznem, Rzym już nie chce dzisiaj nikogo innego jak tylko króla, a rząd odnowionych Włoch chce być pod każdym względem liberalnym, bo tyrania religijna dziś tylko żyje w wspomnieniach«. W tych słowach dopatrują się niektórzy klęski dla Kościoła, ale woleliby o sobie samych pomyśleć, bo loża wolnomularska usunąwszy ową »tyranię religijną«, sztylety anarchii ostrzyć poczyna. Wolałby Wiktor Emanuel II. i jego politycy zastanowić się raczej nad tem, że dzieło Cavoura jaskinią moralnego zepsucia się stało, a zbrodniarze, dla których na galerach miejsceby było odpowiednie, w dzisiejszym włoskim parlamencie nietylko zasiadają ale i ton tam obradom nadają. Widocznie i król włoski z piękną czarnogórską Heleną dni szczęścia przepędzając, o losie ojca swojego zbyt prędko zapomniał, jeśli na tego rodzaju enuncyacye — on, katolik wobec Metodysty — się zdobywa, nie widząc nad sobą miecza Damoklesa!...

Śmierć w ostatnich tygodniach niemałe poczyniła spustoszenie wśród bojowników Kościoła katolickiego. Za ś. p. kardynałem Dell' Olio poszedł kardynał Augustyn Ciasca w 65 roku życia. Ten ostatni nam nieco bliższy boć On to był wysłannikiem papieskim na synod prowincyonalny ruski we Lwowie w r. 1891. — Znakomity znawca języków wschodnich, długoletni pracownik jako konsultor a później sekretarz przy Kongregacyi Propagandy należał On do zakonu Augustyanów, których jeden klasztor jeszcze polski w Krakowie przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu się zachował. Był On także protektorem stowarzyszenia św. Piotra Clavera tak dobroczynnie w pośród murzynów pracującego, a którego jedną z największych opiekunek to także Polka hr. Ledóchowska mieszkająca w Salcburgu.

I katolicy węgierscy wielką nader stratę ponieśli! Inicyator obecnego ruchu katolików na Węgrzech, sam pełen zapału i umiejący zapalać innych do obrony praw Kościoła św. przeciwko masonom i liberałom w Budapeszcie rządzącym, założyciel jednego z pierwszych dzienników szczerze katolickich w swej ojczyźnie *Westungarisches Volksblatt* — opat i proboszcz w Oedenburgu ks. Andrzej Poda licząc lat 61, do lepszej przeniósł się ojczyzny. Przez gorliwe spełnianie swych obowiązków, przez czystość żywota swojego potrafił On nawet w przeciwnikach swoich cześć zjednać dla siebie. Do ostatniej chwili życia dla dobra Kościoła pracując jeszcze 1. lutego b. r. ogłosił w swym dzienniku artykuł o autonomii katolików węgierskich, a artykuł ten świadczy o gorącej miłości jego dla wszelkiej sprawy tyczącej Kościoła św. Artykuł ten był bardzo na czasie, bo właśnie wtedy obradował kongres autonomii, delegaci więc mieli wskazówki nader praktyczne od ks. Pody, który będąc już chorym, udziału w tym kongresie brać nie mógł. — Dla braku miejsca o kongresie tym nader ważnym dla interesów katolickich we Węgrzech, w następnej wspomnę kronice.

Dnia 9. lutego b. r. zmarł w Gracu prepozyt-infułat kapituły katedralnej tamtejszej ks. Alojzy Karlon; długoletni poseł sejmowy i do Rady państwa. Wielką zasługę zjednał on sobie, zakładając wraz ze zmarłym przed 10 laty bratem swym Janem, katolicki Związek prasowy w Styryi. Z przekonań zawsze konserwatysta, narażonym był nieraz na zaczepki przeciwników; to go jednak nie odstraszało od bronienia na każdym kroku swych uczciwych zasad i w tych wytrwał aż do skonu. Mogliby i dzisiejsi parlamentarzyści, którzy tak często dla zjednania sobie zwolenników i »ad captandam benevolentiam« wyborców, zmieniają swe zasady i przekonania polityczne, przecież raz ze swym zerwać systemem i od zmarłego stałości się ucząc, energicznie i stanowczo publicznie swe zapatrywania wyznawać, bo »siedzenie na dwóch stołkach« bardzo niebezpiecznem bywa a przeciwników coraz bardziej ośmiela! *XX.*

Bibliografia.

Ks. Nassalski Maryan: *„Wezwanie do Pokuty". Cztery serye kazań pasyjnych*, oraz trzy kazania na Wielki Piątek. Wedle starego rękopisu z końca wieku XVIII. opracował. Włocławek 1902, str. 273 w 8-ce.

Zwyczaj głoszenia kazań pasyjnych w czasie Wielkiego Postu po kościołach parafialnych przeważnie w niedziele, w kościołach katedralnych lub zakonnych także w dni powszednie, przyjął się w dyecezyach polskich w takiej formie, jak dotąd powszechnie się praktykuje, t. j. w czasie nieszporów »na pasyi«, mniej więcej od 1707 r., a więc od czasu, kiedy wyszły z druku po raz pierwszy *Gorżkie Żale* p. t. »Snopek Missyi«. Wydał je wówczas ks. Wawrzyniec Stanisław Benik, promotor bractwa św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie. Nabożeństwo pasyjne, którego rozszerzeniem zajęli się u nas głównie XX. Misyonarze, przyjęło się niebawem we wszystkich dyecezyach polskich. Równocześnie poczęły wychodzić z druku osobne kazania pasyjne, wygłaszane w czasie Wielkiego postu, których zadaniem jest w pierwszym rzędzie przedstawienie epizodów męki i śmierci Zbawiciela dla tem łatwiejszego wzruszenia serca i skłonienia woli do żarliwego korzystania z dzieła owoców odkupienia. Obok tych wyrobiły sobie w tym okresie roku kościelnego słuszne prawo obywatelstwa także kazania tak zw. »postne«, których głównym tematem jest wezwanie do pokuty i do należytego dopełnienia obowiązku spowiedzi wielkanocnej dla wytworzenia rzetelnego ducha pokutniczego, t. j. wewnętrznej przemiany serca, a zewnętrznej obyczajów u słuchaczy, jako podstawy dla skuteczniejszego korzystania z ciągle owocującego dzieła zbawczego. Tak w jednym jak w drugim dziale kaznodziejskim, posiada nasza literatura spory zasób zwłaszcza utworów dawniejszych. Stosunkowo jednak do liczby starych nie pojawia się ich odpowiednia do zapotrzebowania ilość nowszych.

Z prawdziwem przeto zadowoleniem bierze się do ręki każdy nowy podręcznik w tym dziale naszego kaznodziejstwa, choćby już

dlatego, że zapełnia lukę, powszechnie odczuwaną. Takie też wrażenie dostało się w udziale książce, świeżo dobytej z pod prasy drukarskiej, p. t. *Wezwanie do Pokuty*, a zawierającej cztery serye kazań, które pod względem treści zaliczyć należy do postnych i trzy ściśle pasyjne kazania, przeznaczone na Wielki Piątek. Wydawcą tych kazań jest ks. Maryan Nassalski, magister teologii, kanonik katedralny włocławski i redaktor miesięcznika kaznodziejskiego p. t. »Homiletyka«, wychodzącego tamże od lat pięciu. Wydał je zaś ze starego rękopisu, którego pochodzenia bibliotecznego nie zdradził, a tylko ze znamion jego wewnętrznych i zewnętrznych przypuszcza z wielkiem prawdopodobieństwem, że pochodzi od nieznanego autora polskiego z końca XVIII. stulecia. Zaciekawienie, wywołane pochodzeniem anonimowego a dawnego utworu kaznodziejskiego, towarzyszy czytelnikowi stale w miarę postępu w czytaniu i ustępuje miejsca jedynie uczuciu życzliwości i wdzięczności dla nieznanego autora, a należnego uznania i podzięki dla wydawcy, który tą świeżą pracą wydawniczą i homiletyczną przysłużył się niemało naszemu kaznodziejstwu. A przysłużył się literaturze kaznodziejskiej nie tylko wydobyciem z zapomnienia starego utworu kaznodziejskiego, ale także wydaniem go starannem, poprzedzonem rozbiorem krytycznym i oceną literacką tego utworu, godnego pod każdym względem druku i tego zajęcia, jakie mu czcigodny Wydawca z prawdziwym pietyzmem poświęcił. Przysłużył się też samemu duchowieństwu, dając mu do rąk obfity zbiór kazań postnych i kilku pasyjnych, zasługujących w każdym razie na to, aby mogły stanąć godnie obok innych podobnej treści, a wypełniając braki w tym dziale kaznodziejskim, aby mogły przynieść również niejaką pomoc i wygodę duszpasterzom, zwłaszcza w okresie postnym, kiedy zajęci bezpośrednio konfesyonałem mniej mają czasu i swobody do tworzenia samodzielnych, a jednak w tym czasie potrzebnych, kazań bądź w ogólności postnych, bądź w szczególności pasyjnych. Wystarczy, aby się o tem przekonać, odbyć przegląd treści tych staro-nowych kazań i zwrócić uwagę choćby na ich ważniejsze cechy charakterystyczne.

Każda z czterech seryi w tem »Wezwaniu do Pokuty« obejmuje po sześć kazań, których tematy, zjednoczone wspólnym naczelnym tekstem, wiążą się ze sobą logicznie i dopełniają się w zakresie zadania, dla każdej seryi wytyczonego. I tak w I. seryi idą tematy: 1) O odmianie serca i obyczajów; 2) O potrzebie pokuty; 3) O względzie ludzkim i o złem towarzystwie, odwodzących od pokuty; 4) O obojętności na sprawę zbawienia; 5) O nieuniknionej sprawiedliwości Boskiej; 6) O pobudkach do pracy na niebo.

Przedmiotem kazań w II. seryi jest Bóg-człowiek, Jezus Chrystus: 1) Król najłaskawszy; 2) Ojciec najukochańszy; 3) Nauczyciel najmędrszy; 4) Lekarz najdoskonalszy; 5) Pasterz najpilniejszy; 6) Oblubieniec najukochańszy.

Serya III. zawiera tematy: 1) Męka Chrystusowa jest pobudką do wdzięczności a zachętą do naśladowania; 2) O niepamięci na śmierć, gdy życie występne gotuje śmierć nieszczęśliwą; 3) Obraz śmierci grzesznika a śmierci sprawiedliwego; 4) O pracy na niebo; 5) O nieśmiertelności duszy; 6) O życiu wiecznem.

Serya IV. podaje kazania: 1) O pracy nad zbawieniem, 2) O miłosierdziu Bożem względem grzeszników, 3) O różnych wymówkach od grzechu i czynienia pokuty, 4) O grzechu nieczystości, 5) Obraz syna marnotrawnego. — Pomyślność zaślepia rozum, zatwardza serce, 6) Stan grzesznika wobec sądu Bożego.

Tematem końcowych trzech kazań ściśle pasyjnych, które autor przeznaczył na W. Piątek, jest męka Zbawiciela, a mianowicie: 1) Śmierć Zbawiciela na krzyżu, jest dowodem i dopełnieniem sprawiedliwości i miłości, 2) Kto jest Ten, który cierpi, i za kogo cierpi? 3) Grzech odnawia mękę Jezusa Chrystusa i boleść Jego serca.

Samo zestawienie tematów wskazuje wielki zasób materyału kaznodziejskiego, odpowiedniego zarówno na czas postny, a niemniej podczas misyi duchownych, jako rzetelne »wezwanie do pokuty« i odmiany życia, jako godne przysposobienie do obchodzenia pamiątek męki Pańskiej i do skutecznego przyjęcia św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Nawet przedmiot kazań w II. seryi, jakkolwiek pozornie odrębny od innych, ma wszędzie podkład moralny i zastosowanie praktyczne do potrzeb słuchacza, w każdem bowiem, zwłaszcza w drugiej części, przedstawia niemoc duchową u ludzi, ich zaślepienie, potrzebę pomocy Bożej, szczerego nawrócenia u ludzi, ich miłości, wierności i posłuszeństwa.

Wnikając w treść tych kazań postnych, zauważał w nich wydawca wszędzie »żywą wiarę i gorącą miłość«. Kaznodzieja występuje wszędzie w imieniu Kościoła, wszędzie przemawia w imię Jego powagi i posłannictwa. Żadnej też warstwie społeczeństwa nie hołduje, i analogicznie żadnej sferze społecznej, ani stanowi żadnemu nie wytyka szczegółowych błędów ani nie daje odrębnych upomnień. On widzi wszędzie tylko dusze, odkupione Krwią Chrystusa i domaga się pilnie, aby każdy czerpał ze źródeł zbawienia; woła i upomina energicznie, ale w tem wezwaniu przebija się wszędzie tętno rzewnej miłości bliźnich i ich zbawienia. W każdem prawie kazaniu kaznodzieja przedstawia przedziwne miłosierdzie Boże i dobroć Serca Jezusowego. Tę Jego gotowość na przyjęcie marnotrawnego syna, kaznodzieja wciąż przedstawia; grozi, gromi, potępia występki, ale równocześnie ukazuje możność nawrócenia. Działa więc prawdziwie po apostolsku: upomina i pociąga miłością Chrystusową. Działa zawsze równie na rozum, jak na uczucie; rozumowania jego są proste i zwięzłe, zjednawszy przekonanie rozumowe, nie zaniedbuje zaraz z uczuciem przemawiać do serca; wie dobrze, w jaki sposób wzruszyć uśpione sumienie, aby trafić do jego najskrytszych tajników. Tautologii unika, a czystością, powagą i szlachetnością wyrażeń, umie nadawać godność powołaniu, które wypełnia. Przeszłości nie chwali, bohaterów wiary widzi tylko w Świętych Pańskich i tych za wzór stawia. (Dok. nast.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni przywilejem noszenia Rok. i Mant.: ks. Wincenty Czajkowski, dziekan żółkiewski; ks. Ludwik Babik, proboszcz w Kulikowie.

Prezentę na opróżnione probostwo otrzymali: w Fürstenthalu ks. Antoni Czwaczka, tamtejszy administrator; w Kozowej ks. Michał Konarski, proboszcz w Rosochowaćcu.

Administratorem in spiritualibus w Nastasowie zamianowany ks. Michał Struś, tamtejszy wikaryusz; administratorem w Ottynii zamianowany ks. Jan Biliński.

Przeniesieni: Ks. Józef Zjawin, z Rodatycz do Szczerca; ks. Gabryel Trzebicki, ze Złoczowa do Bobrki; ks. Adam Czachurski, z Gołogór do Rohatyna; ks. Teodor Kasperski, z Lubaczowa do Opryłowiec; ks. Edward Tabaczkowski, ze Skałatu do Gołogór; ks. Franciszek Bartha, z Opryłowiec do Jezierny; ks. Jan Taranowicz, z Białego Kamienia do Skałatu; ks. Feliks Dutkiewicz, z Bobrki do Rodatycz.

Dyecezya tarnowska.

Mianowani: Po dobrowolnej rezygnacyi ks. Dr. Józefa Kasprzaka, dziekanem w dekanacie dąbrowskim, ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz w Oleśnie; poddziekanem tegoż dekanatu ks. Franciszek Kahl, proboszcz w Grębószowie.

Przeniesiony ks. Władysław Bojarski, z Nowego Sącza do Jadownik.

Konferencya męska św. Wincentego a Paulo w Tarnowie miała członków w roku ubiegłym 76, dochodu 3644 kor. 88 h., wydatków 2732 kor. 8 h.; — żeńska konferencya tarnowska liczyła członków 106, dochodu 3821 kor. 4 h., wydatków 3731 kor. 24 h. — Konferencya żeńska w Pilźnie miała członków 24, dochodu 1546 kor. 20 h., wydatków 1524 kor. 30 h.

Do dzisiejszego numeru dołączamy katalog Wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki, który polecamy Szan. Czytelnikom z tą uwagą, że wszystkie wyszczególnione w nim dzieła znajdują na składzie w księgarni PP. Kubaczki i Langa w Białej (koło Bielska).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów